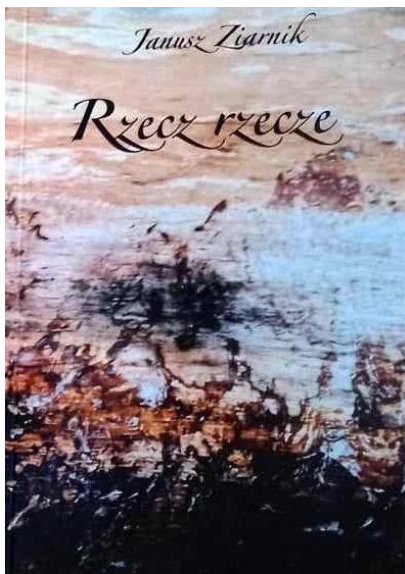


# Głos rzeczy, cisza człowieka

Alegoryczna mapa sensu  
w zbiorze „Rzecz rzecze”  
Janusza Ziarnika

(Dokończenie ze strony 19)

Autor nie pomija także codzienności i jej pozornie banalnych napięć. „Filiżanka” pokazuje, jak chwila spokoju może zostać przetrwana, a jednocześnie przekształcona w dojrzałą radość płynącą z relacji i odpowiedzialności. Z kolei „Butelka” i „Papieros”, utrzymane w tonie groteskowym, obnażają mechaniczność ludzkich nawyków i słabości, czyniąc to z ironią, lecz bez okrucieństwa.



Motyw dojrzewania i zmiany perspektywy pojawia się w opowiadaniach „Mak” i „Fotografia”. Pierwsze ukazuje odejście od marzycielskiego zapatrzenia ku uważności na drugiego człowieka, drugie splata pamięć, czas i przestrzeń, pokazując przeszłość jako żywe źródło sensu. Ten sposób myślenia koresponduje z wcześniejszymi książkami autora, m.in. „Ukrytymi w kronice Sieradza” (2017), gdzie historię miasta splótł z obecnością ptaków, oraz z późniejszym tomem „Pół żartem” (2025) – żartobliwą, a zarazem celną reakcją na rzeczywistość, pełną nowych przysłów i „ogrodu rymów”.

„Rzecz rzecze” to twórcza zabawa rzeczownikami, ale zarazem książka głęboko przemyślana. Dialogi między przedmiotami przynoszą zaskakujące, często poruszające efekty, a forma bajki filozoficznej pozwala mówić o sprawach najważniejszych z lekkością i poetycką dyskrecją. Choć Janusz Ziarnik konsekwentnie zaprzecza, jakoby był pisarzem, jego twórczość – uważna, refleksyjna i zakorzeniona w doświadczeniu – dowodzi, że

czasem najciekawsze książki powstają właśnie z takiego „zaprzeczenia”.

To zbiór, który uczy słuchania świata: rzeczy, natury i codzienności. A gdy zaczynamy słuchać, okazuje się, że rzeczy naprawdę mają nam coś do powiedzenia.

Andrzej Dębkowski

## Zamieszkać w ciszy...

„Wyspa tańczących kotów”  
Jana Stępnia

Współczesna poezja rzadko pozwala sobie na ciszę. Częściej podnosi głos, komentuje, reaguje, wchodzi w dialog z bieżącą rzeczywistością. Tomik „Wyspa tańczących kotów” wybiera inną drogę. To poezja wycofana, skąpiona, świadomie oszczędna – taka, która nie chce być głośna, lecz obecna.

Już pierwsze wiersze sugerują, że mamy do czynienia nie ze zbiorem luźnych miniatur, ale z konsekwentnym projektem etycznym i językowym. Autor prowadzi czytelnika ku przestrzeni wewnętrznej, w której najważniejsze nie jest to, co wypowiedziane, lecz to, co powstrzymane. Cisza, milczenie, odpowiedzialność za słowo – te motywy powracają jak refren, porządkując cały tom.

W wielu utworach słowo ukazane zostaje jako siła ambiwalentna: zdolna budować mosty, ale równie łatwo wznosząca mury. Poezja ta nie idealizuje języka. Przeciwnie – odsłania jego przemocowy potencjał, nadmiar, hałas, który zagłusza sens. Stąd tak wyraźna obecność milczenia, rozumianego nie jako brak, lecz jako forma dojrzałej komunikacji. Wiersze uczą uważności: zanim coś zostanie nazwane, warto zapytać, czy naprawdę musi zostać wypowiedziane.

Ta etyczna i językowa konsekwencja najpełniej ujawnia się w poszczególnych wierszach tomu. W „Milczeniu” cisza staje się nie brakiem, lecz wartością – przestrzenią, w której dopiero można usłyszeć własne myśli i pragnienia, oczyszczone z hałasu nadmiaru słów. „Modlitwa” pokazuje z kolei duchowość pozbawioną dogmatu: skierowaną ku słońcu, drzewom i księżycowi, a w istocie ku relacji, trosce i empatii wobec tego, co samotne i kruche. W „Lustrze” autor dotyka problemu tożsamości – nie poprzez deklaracje, lecz poprzez gest lęku przed rozpoznaniem samego siebie, przed zobaczeniem twarzy, która mogłaby okazać się zbyt prawdziwa. Szczególnym dopełnieniem tej perspektywy jest „Kłoszard” – wiersz, w którym wolność i godność pojawiają się poza porządkiem społecznej użyteczności, a milczenie staje się formą mądrości, nie wykluczenia.

Istotnym rysem tego tomu jest również pokora wobec granic ludzkiego poznania.

Pojawiają się tu tematy ostateczne – śmierć, wina, przemijanie – jednak bez patosu i bez prób ich osławiania metaforą. Autor potrafi zatrzymać się w miejscu, w którym język traci władzę, i nie traktuje tego jako porażki, lecz jako akt uczciwości. To poezja, która nie obiecuje ukojenia, ale oferuje prawdę wypowiedzianą szeptem.

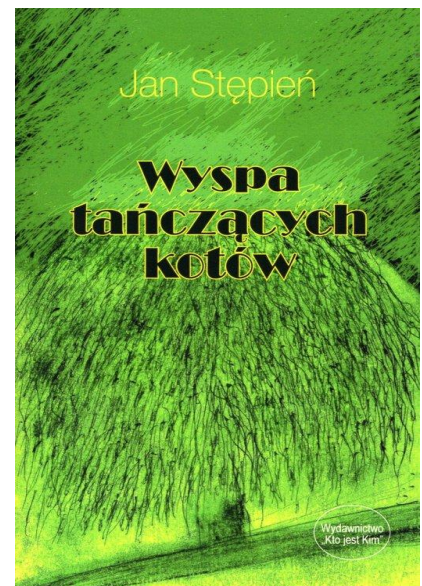
Ascetyczność tej poetyki jest jednocześnie jej siłą i ryzykiem. Minimalizm formy, powracające motywy ciszy i milczenia mogą sprawiać wrażenie powtórzenia. Jednak ta konsekwencja okazuje się świadomym wyborem – zamiast efektownych metafor otrzymujemy spójny rytm myślenia, w którym każdy wiersz jest kolejnym krokiem w głąb tej samej wyspy.

Tytułowa „wyspa tańczących kotów” nie jest wewnętrznym obrazem marzenia, ale marzenia szczególnego rodzaju – nie eskapistycznego, lecz chroniącego. To metafora azylu wewnętrznego, miejsca, w którym wrażliwość może trwać bez presji użyteczności i bez konieczności tłumaczenia się światu. Poezja ta nie ucieka od rzeczywistości, ale stawia jej warunek: tylko cisza pozwala naprawdę zobaczyć.

Tomik wpisuje się w nurt współczesnej poezji kontemplacyjnej, stojącej w kontrze do językowego nadmiaru i publicystycznej emfazy. Nie szuka aktualności za wszelką cenę. Jego aktualność polega na czymś innym – na przypomnieniu, że sens rodzi się tam, gdzie słowo spotyka granicę swojej mocy.

„Wyspa tańczących kotów” to książka, która nie domaga się natychmiastowej reakcji. Zostaje w czytelniku dłużej – jak cisza po rozmowie, która naprawdę coś znaczyła. Zostaje cisza, w której coś zaczyna się wyraźnie rysować. A to – w dzisiejszym świecie – jest wartością rzadką i potrzebną.

Tatiana Mielcarek



Jan Stępień, *Wyspa tańczących kotów*. Opracowanie redakcyjne: Andrzej Ziemiński. Opracowanie graficzne: Iwona Polańska. Grafiki: Jan Stępień. Korekta: Grzegorz Bogucki. Wydawca: Wydawnictwo „Kto jest Kim”, Warszawa 2025, s. 62.